OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 26 Maja 1932 | Nr. 145

Za hańbę matki i siostry
zemścił się krwawo na Anglikach
Tajemnica śmierci lorda Kitchenera wyjaśniona

Policja amerykańska aresztowała pewnego osobnika, którego prawdziwe nazwisko brzmi Joubert - Duguesne, pochodzącego z Transwaalu. Śledztwo w sprawie aresztowanego doprowadziło do niezwykle sensacyjnych wyników.

W r. 1916 wyruszył z Anglji do Rosji minister wojny lord Kitchener na pokładzie krążownika „Hampshire". Dnia 5-go czerwca krążownik zatopiły podwodne łodzie i lord Kitchener zginął.

Okazuje się, że lordowi Kitchener towarzyszył oficer rosyjski, a był nim przebrany za oficera szpieg niemiecki, który dawał sygnały Niemcom, co umożliwiło zatopienie krążownika. Szpiegiem tym był właśnie aresztowany Joubert.

Joubert zeznał, że w czasie wojny boerskiej żołnierze angielscy zgwałcili jego matkę i siostrę. Poprzysiągł wtedy zemstę Anglikom i ówczesnemu naczelnemu wodzowi wojsk angielskich, lordowi Kitchenerowi. Podczas wojny światowej Joubert został szpiegiem niemieckim. Kiedy Niemcy schwytali oficera rosyjskiego, wyznaczonego do towarzystwa lordowi, Joubert otrzymał jego papiery i znalazł się obok człowieka, któremu zaprzysiągł zemstę.

Przy Joubercie policja znalazła pamiętnik oraz mapę, na której było oznaczone miejsce zatonięcia „Hampshire" napisem: „Tu zabiłem lorda Kitchenera". Po wybuchu Jouberta z morza wyłowiła łódź niemiecka.

Jaubert oskarżany jest też przez Anglików jako sprawca wybuchu na parowcu „Tennison" w roku 1914, w czasie którego zginęło 3 marynarzy.

Rozpustnik i brutal
Takim jest morderca prezydenta Francji

PARYŻ, (PAT). — Wczoraj powrócił z Pragi komisarz Hennet, który prowadził tam ścisłe dochodzenie w sprawie Gorgułowa. Sprawozdanie komisarza Henneta pozwala odtworzyć moralne oblicze mordercy prezydenta Francuskiego. Sprawozdanie przedstawia Gorgułowa jako pijaka, człowieka brutalnego, bijącego swe żony. Jeżeli Gorgułow ożenił się — zdaniem komisarza Henneta — trzykrotnie w Czechosłowacji— to uczynił to poto, aby przywłaszczyć sobie pieniądze swych żon. Wszystkie trzy jego żony, które miał w tym czasie, były przez Gorgułowa opuszczane z chwilą roztrwonienia ich pieniędzy. Podobny los spotkał też i jedną z kochanek Gorgułowa w Pradze, kiedy wyczerpały się jej oszczędności w sumie 20 tysięcy koron.

Pozbawiony wszelkich skrupułów Gorgułow żyje z pieniędzy, jakie mu dostarczała żony lub kochanki, aż do chwili, kiedy po uzyskaniu dyplomu uniwersytetu praskiego może zarabiać jako lekarz.

Wreszcie, zdaniem komisarza Henneta nic nie pozwala przypuszczać, że Gorgułow należał do jakiejkolwiek partji politycznej, którąby mu dostarczała środków na utrzymanie.

Dzień nieszczęść w kopalniach
W kilku kopalniach zginęło 12 górników

Wczorajszy dzień był prawdziwym dniem nieszczęść w szeregu kopalń europejskich: w Anglji w kopalni ołowiu w Loulgrave nastąpił wybuch, w czasie którego zostało zabitych 8 ludzi, a wśród nich dyrektor kopalni.

W Lotaryngji w kopalni Ottange blok rudy żelaznej zabił górnika, Polaka, Wojciecha Dawca; w kopalni Algrange uległi ciężkiemu poranieniu Polacy - górnicy: Józef Pirog (lat 29), Józef Kwapień (lat 25) i Józef Biel (lat 25): w Koenigcmacher wskutek oberwania się windy spadli z wysokości 50 metrów i ponieśli śmierć: Franciszek Paszczek i Wincenty Warzewski, ojciec czworga dzieci.

W kopalni Wujek pod Katowicami zwały węgla przysypały górnika Ludwika Stalmaha. Stalmah poniósł śmierć, osieracając żonę i dwoje dzieci.

Kainowa zbrodnia
przed sądem doraźnym w Łodzi

ŁÓDŹ (Telef. od wł. koresp.). — Przed sądem doraźnym w Łodzi stanął wczoraj 20-letni Stanisław, Zalasza, oskarżony o zamordowanie w lesie pod Łodzią swego brata Adama. Zamordowany nosił nazwisko panieńskie matki — Tytoniak, ponieważ urodził się przed ślubem rodziców zabójcy i zabitego.

Zalasz przyznał się do zbrodniczego czynu, którego dokonał za namową swego kuzyna, mającego spór z Tytoniakiem. Morderca zadał swemu bratu kilka uderzeń siekierą w głowę, atakując z zasadzki.

Po dłuższej naradzie sąd wydał wyrok, skazujący Zalaszę na karę śmierci przez powieszenie.

O ile P. Prezydent nie skorzysta z prawa łaski, dziś nad ranem Zalasza zostanie stracony na dziedzińcu więziennym.

SKRÓTY

Z Kupang (Indje Holenderskie) donoszą, że wyspa Tymor została nawiedzona przez gwałtowne trzęsienie ziemi. Szczegółów katastrofy brak.

—:o:—

W Leningradzie aresztowano pewnego osobnika, który dokonał 19 podpaleń na jednej ulicy (im. Niekrasowa) w przeciagu 4 miesięcy, jako akt zemsty za zamknięcie cerkwi w tej dzielnicy.

Sensacyjna afera szpiegowska we Francji

W Paryżu rozeszła się wieść o sensacyjnej aferze szpiegowskiej, a mianowicie wykradzenia tajnych dokumentów z francuskiego Ministerstwa Wojny przez agentów sowieckich. Dokumenty te dotyczyły obrony narodowej.

Teczka z dokumentami znalazła się w posiadaniu komunisty Ganthier, który w czasie pościgu porzucił teczkę, sam zaś umknął.

Emir Hedżasu przybył z wizytą do P. Prezydenta

Wczoraj wieczorem przyjechał do Warszawy książe Hedżasu Emir Faisal. Książe Hedżasu przybywa z wizytą oficjalną do Prezydenta Rzeczypospolitej Polski. Przed dwoma laty Prezydent Mościcki wysłał do króla Hedżasu oficjalną misję z hr. Raczyńskim na czele. Przyjazd księcia jest rewizytą dyplomatyczną przedstawiciela króla.

Przybywający książe jest synem pana wielkiego państwa arabskiego, które posiada obszar większy od obszaru państwa polskiego. Ludność królestwa Hedżasu wynosi 6 miljonów. Są to najbardziej dzikie szczepy arabskie, należące do najskrajniejszych wyznawców muzułmanizmu.

Pobyt księcia wschodniego państwa potrwa w Warszawie 4 dni i będzie połączony z szeregiem uroczystości.

Polowanie na ludzi na ulicach Warszawy
Dwa morderstwa na tle walk między bandami terorystów

Od dłuższego czasu na terenie Mokotowa grasują dwie bandy terorystów, grabiące bezbronnych mieszkańców tych dzielnic a jednocześnie prowadzące krwawe boje między sobą.

W okresie likwidowania band terorystycznych w Warszawie policja aresztowała i bandytów mokotowskich. Wkrótce jednak część zwolniono za kaucją część oddano pod nadzór policji część zdołała wykręcić się od winy.

I znowu Mokotów stał się terenem dzikich i krwawych zajść niegorszych, niż walki band prze mytniczych w Ameryce.

Wczoraj ok. godz. 10-ej wieczór na przechodzącego ul. Skolimowską Edwarda Kwiatkowskiego (zam. Belgijska 14), przywódcę jednej z band terorystów przyczaiło się kilku osobników z konkurencyjnej szajki. W chwili, gdy Kwiatkowski zbliżył się do jednej z przecznic z za domu wyskoczyli napastnicy i oddali do przechodzącego szereg strzałów rewolwerowych w głowę, twarz i serce.

Ugodzony kilkunastu celnemi strzałami Kwiatkowski padł trupem, brocząc krwią chodnik uliczny.

Na miejsce przybyła policja Pogotowie oraz — towarzysze zamordowanego. Widząc swego przywódcę nieżywego uplanowali natychmiastową zemstę.

I oto w godzinę później, około 11-ej wiecz., przy zbiegu ul. Madalińskiego i Kwiatowej, dokonano krawawego napadu na Adama Borowskiego (zam. Kwiatowa 36), członka bandy, która uśmierciła Kwiatkowskiego. I tu w ruch poszły rewolwery. Dwa strzały w piecy, jeden w głowę i Pogotowie przewiozło Borowskiego w stanie beznadziejnym do szpitala. Napastnicy zbiegli zanim policja zjawiła się na miejscu zbrodni.

W ciągu wieczoru wczorajszego i nocy dokonano licznych aresztowań wśród przypuszczalnych sprawców jednego i drugiego morderstwa.

Nazwiska aresztowanych do czasu ukończenia wstępnego śledztwa muszą być trzymane w tajemnicy.

Warszawa jednak oczekuje, że policja energiczniej zabierze się do tępienia band terorystycznych, uprawiających formalne polowanie na ludzi wśród ulic stolicy.

100 osób padło ofiarą
katastrofy kolejowej w Mandżurji

CHARBIN PAT). — Na wschodnim odcinku kolei wschodnio-chińskiej, wpobliżu Yaplonya wydarzyła się katastrofa kolejowa, w której zgórą 100 osób odniosło rany. Powodem katastrofy było, jak się zdaje, zderzenie pociągu towarowego z pociągiem osobowym, w którym jechało wielu uchodźców.

Transportowiec japoński wyleciał w powietrze

PARYŻ, (PAT). — Na transportowcu japońskim „Bombaj Maru", wiozącym na pokładzie swym amunicję, wybuchł wczoraj pożar. Huk eksplozji słychać było w całym Szanghaju. Transportowiec „Bombaj Maru" w powrotnej drodze do Japonji zabrać miał na swój pokład oddziały 9-tej dywizji.

6 osób poraził piorun
w parku warszawskim

W czasie krótkotrwałej, ale gwałtownej burzy, jaka wczoraj przeszła nad Warszawą wiele osób chroniło się przed ulewą w bramach, w ogrodach zaś pod drzewa. Ochrona w postaci drzewa stała się tragiczną dla kilkorga dzieci, bawiących się w parku Ujazdowskim. Oto piorun poraził czworo dzieci: Halinkę (lat 6) i Janinkę (l. 7) Galatówne (Al. Ujazdowskie 22), Helenkę (lat 6) i Marjana (lat 4) Ostrowskich wraz z ich służącą, 18-letnią Zofję Kantek (Piękna 66) i 20-letnią Janinę Jarota (Koszykowa 71).

Wezwane natychmiast Pogotowie stwierdziło stan ciężki porażonych i odwiozło ofiary pioruna do szpitala Dz. Jezus. Stan Zofji Kantek — beznajdzicjny.

Strumienie wody
rozproszyły pochód studentów w Warszawie

Wczoraj, o godz. 1.30 w południe odbył się na dziedzińcu uniwersyteckim wiec międzyuczelniany, zwołany przez młodzież prawicową. Wiec miał charakter protestacyjny przeciw podwyżce czesnego. Wobec tego, iż władze uniwersyteckie nie udzieliły zezwolenia na wiec, do gmachu uniwersytetu woźni wpuszczali tylko słuchaczów tej uczelni. Policja otrzymała instrukję, by nie dopuścić do żadnych demonstracyjnych pochodów.

Naprzeciwko Uniwersytetu ulokowano rezerwę policyjną. Gdy po wiecu grupa złożono z 250 studentów usiłowała pochodem maszerować na Politechnikę, policja hydrantami rozproszyła demonstrantów.

2-gi dzień procesu
o katastrofę pod Łowiczem

Drugi dzień procesu o straszną katastrofę samochodową pod Łowiczem, toczył się od rana w mieście, na przedmieściu, którego poniósł śmierć ś. p. Roland.

O godz. 10 rano sędziowie dokonali oględzin miejsca katastrofy. Ulica Koraska dolna tworzy zakręt tuż przy plancie kolejowym. Znajdują się tam dwa rzędy słupów telefonicznych i telegraficznych krzyżujących się.. Jadąc z Warszawy, można ulec złudzeniu na podstawie kierunku słupów telefonicznych, że ulica idzie prosto. Na tem właśnie polega pułapka, kończąca się głębokim rowem, porośniętym gęstą trawą. W rowie znalazło się krytycznej nocy auto p. Bodo, grzebiąc pod swym ciężarem Rolanda.

Dla oceny sąd zarządził próbę samochodową. Do prywatnego auta wsiadł prokurator Petruszewicz i kazał się wieść z szybkością 30 kilometrów, chcąc przekonać się, jakie jest pole widzenia kierowcy, prowadzącego auto Miałoby to zupełnie inny efekt gdyby tę próbę dokonano w nocy.

W wizji sądowej wzieli udział oskarżeni oprócz p. Bodo, który spóźnił się na miejsce razem ze swym obrońcą.

Dalszy ciag procesu odbywał sie w szczupłej sali sądu grodzkiego.

Przesłuchano jeszcze raz inż Wojciechowskiego i inż. Stankiewicza, ponieważ sąd chciał się dowiedzieć o ich kompetencji.

Pierwszy oświadczył, że ma nadzór nad drogami państwowemi, a drugi sprawuje pieczę nad drogami samorządowemi. Drogami miejskiemi apiekuje się sam magistrat Łowicza.

W przeciwieństwie do tych wyjaśnień adw. Jarosz przedłożył dokumenty, z których wynika, że starostwo, a nawet województwo na drugi dzień po wypadku wydało magistratowi cały szereg zarządzeń, zabezpieczających przed ponowną katastrofą. Burmistrza Łowicza zobowiązano pod osobistą odpowiedzialnością do wykonania tych rozkazów. A gdy motywował, że nie ma na to pieniędzy, wyasygnowano je z kasy państwowej. Przedtem nikt się bezpieczeństwem ulicy nie zainteresował.

Powtórny wniosek adw. Goldsztajna, obrońcy p. Bodo, o oględziny miejsca wypadku w nocy lub choćby o zmroku, spełz na niczem.

Po zamknięciu przewodu sądowego przemawiał oskarżyciel.

Według prokuratora Petruszewicza, wine za wypadek ponoszą wszyscy czterej oskarżeni. Były burmistrz Batia, wiceburmistrz Drzewiecki i ławnik Czerwiński oraz prowadzący auto aktor p Bodo. Przedstawiciele magistratu winni być ukarani za niedozór nad ogólną gospodarką oraz za niestosowanie się do obowiązujących przepisów, a p. Bodo jest winien nieoględności w prowadzeniu auta.

Rzecznik powództwa cywilnego adw. Kroński, występujący w imieniu żony po nieboszczyku domagał się zasądzenia 300 zł. jako zwrot kosztów pogrzebu ś. p. Rolanda, a symboliczną złotówkę za cierpienia moralne.

Pierwszy z obrońców przemawiał adw. Domański w imieniu oskarżonych z magistratu. Według obrońcy odpowiedzialność za wypadek ciąży jedynie na p Bodo, bowiem on pędził za szybko.

Jeżeli automobilista był nieopanowany, to gdyby nawet wszystkie przepisy zostały zachowane. katastrofa i tak miałaby miejsce

W zakończeniu prosił o uniewinnienie przedstawicieli magistratu.

Drugi obrońca, adw. Jarosz wskazywał, że ulica Koraska Dolna była budowana przez czterech fachowców inżynierów, a odpowiedzialność za wady w budowie spada na lekarza internistę, doktora Batie.

Adw. Goldsztajn imieniem p Bodo domagał się wyroku uniewinniającego.

Sensacyjna ekspedycja
polskich uczonych pod biegun północny

Polski Komitet uczestnictwa w Roku Polarnym rozpoczął przygotowania do ekspedycji w okolice podbiegunowe. Szczegóły tej sensacyjnej wyprawy, według informacyj uzyskanych przez nas przedstawiają się następująco:

W dniu 28 czerwca b. r. opuści Polskę udając się do krajów podbiegunowych ekspedycja, złożona z pięciu uczonych polskich, w skład której wejdą specjaliści w dziedzinie meteorologji, fizyki i geologji. W Kopenhadze zetknąć się mają członkowie ekipy polskiej z wyprawami innych państw, udającemi się pod biegun .

Zgodnie z porozumieniem. Polakom wyznaczone zostało zbadanie jednej z najbardziej na północ wysuniętych wysep Björenland (Wyspa Niedźwiedzia), położonej w 79 stopniu geograficznym. Podbiegunowa ta wyspa jest zamieszkała jedynie przez niedźwiedzie i foki polarne. Schroniskiem dla ekspedycji polskiej będzie domek wzniesiony przez Amundsena na najbardziej północnym cyplu tej wyspy podczas jego lotu do bieguna północnego. Na ląd arktyczny przewieziona będzie polska ekspedycja przez statek, specjalnie udzielony na ten cel przez rząd norweski, do którego należy Wyspa Niedźwiedzia. Ekspedycja nasza zabawi w okolicach podbiegunowych przez cały rok i wróci do kraju dopiero w sierpniu r. 1933. Z badań naukowych, które mają być dokonane przez ekspedycję, szczególne znaczenie mają doświadczenia z prądem Golfstromu, dopływającego do wyspy. Prąd ten decyduje o klimacie i pogodzie w Europie.

Badania prowadzone będą w niezwykłych warunkach, gdyż w okresie pobytu ekspedycji przypadają 2 miesiące zupełnej nocy.

Opracowaniem planu wyprawy zajęła się specjalna komisja, złożona z najwybitniejszych polskich uczonych. W skład jej wchodzą między innymi prof. Dobrowolski, znany z licznych wypraw polarnych, dyrektor PIM-a, Legeon, prof. Kalinowski. Komisja ta obradowała w ostatnich dniach dla ustalenia składu osobowego ekipy Na obrady przybyli między innymi prof. Białobrzeski z Krakowa i prof. Schultz z Poznania. Należy zaznaczyć, że gotowość wyjazdu do krajów arktycznych zgłosiło przeszło 30-tu uczonych polskich, którzy stanęli do dyspozycji komisji.

Poparcia ekspedycji udzielić mają zainteresowane ministerstwa, Kasa im. Mianowskiego oraz fundacja Rockfellera.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.35 Arje i duety. 14.45 Muzyka lekka. 15.25 Skrzynka pocztowa 15.50 Muzyka taneczna. 16.20 „O książce, która spać nie daje" — wygl. prof. Henryk Plumbach. 16.40 Utwory organowe 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.35 Muzyka lekka. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Feljeton literacki „O Bolesławie Prusie". 20.15 Piosenki w wyk chóru Warsa. 21.15 Koncert poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego. 22.45 Odczyt w języku angielsknm. 23.00 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

DWA LISTY



List Maryśki z Warszawy do przyjaciółki Kasi w Koziej Wólce.

„Kochana Kasiu! Już drugi tydzień, jak jestem w służbie w Warszawie. Markotno mi w tych wielgich pokojach i ludzie nieprzyjemne. Masyny jakie mają i albo do tych masynów gadajom, albo znów te masyny do nich.

Jak na jakiem djabelskiem weselu.

Ni tu kawałek płota, żeby na cem powiesić, ni stodoły, żeby się gdzie podziać.

Tak tu te ludzie żyjom nie po ludzku przez krowy i przez prosiaka i przez żadnego bydlęcia, ze az wstyd.

Wikt marny, że już całkiem odzienie wisi na mnie kiej torba. Charbaciny dadzom ciepłej zamiast mleka, a południe to tu bywa pod wieczór, mięsa kawałecek i kartofli tyle, co pies napłakał. Takiem wyschła, jak tyka.

A pan i panice co do skoły chodzom, ciągiem sie koło mnie kręcom i okrutnie zacypne az mnie złości.

Tak mi se ckni i zebym sie mamy nie bojała, tobym z tej Warsiawy psceklętej duchem na wieś ucickła.

Marjanna Socha.

* * *

List panny Jadzi z Koziej Wólki do przyjaciółki Zosi w Warszawie.

Kochana Zosiu! Już drugi tydzień jestem na letnisku w Koziej Wólce. Okropne nudy.

Ani dancingu, ani radja, ani telefonu...

I ludzie jacyś dziwni. Sobą sie wcale nie zajmują, tylko ciągle zajęci ziemią i bydłem..

Przytem nieprzyzwoici. Spotkałam jakiegoś przystojnego chłopa, który pasł bydło. Chciałam z nim pogadać więc mówię:

— Ładną ma pan krowę. Dużo ta krowa mleka daje?

A on sie śmieje:

— Wcale mleka nie daje.

— Dlaczego?

— Bo to nie krowa, tylko byk...

Taki ordynus!

Je się tu strasznie dużo. Najwięcej nabiału.. Cały dzień mleko, aż tesknię za dobrą herbatą. Żyję z dnia na dzień, tak, że mi sie już żadna suknia nie dopina. Boje się, że zupełnie zatracę linję.

Kawalerów ani na lekarstwo. Żeby choć Kazio do mnie przyjechał. Bo tu strasznie komary kąsają. A Kazio cały dzieńby mnie całował i komary nie miałyby gdzie siadać.

Wogóle strasznie tęsknię za Warszawą i gdybym się nie bała mamy, uciekłabym z tej przeklętej Koziej Wólki.

Twoja Jadzia Fidrygalska"

Przepisał przed wrzuceniem do skrzynki pocztowej.

Napoleon Sadek.

Już i ci się piorą

Już i Hindusi się piorą!
Biorą
przykład z Europy.
Szopy
krwawe wyprawiają, że aż miło!...
— Modliło się to bractwo do Gandhiego!
Dziś, gdy jego
nie stało —
zawrzało
w tej krainie słońca i „miłości"...
Łamią sobie kości,
flaki wypruwają.
— Mahometan krają
na sznycle i zrazy...
— Już i tam się piorą — mówiąc bez
obrazy!...

Servus.

Co każdy musi wiedzieć
aby być zdrowym i szczęśliwym

IX.

POKARMY ROŚLINNE

Inne gatunki zboża

Inne gatunki zboża (jęczmień, owies, gryka i t. d.) służą przeważnie do przyrządzania różnych kasz. Również z pszenicy przyrządza się kaszę. Wartość odżywcza kasz jest bardzo duża.

Przy gotowaniu kasza pęcznieje, mięknie, rozgotuje się i wytwarza się tak zwany kleik. Gruba kasza z dodatkiem tłuszczu odznacza się swoim smakiem, kleiki zaś oddawna są używane, jako pokarm dla chorych, gdyż łatwo podlegają trawieniu i nie obciążają żołądka. Kleiki służą również do karmiania niemowląt.

Ryż. Polska nie ma odpowiednich warunków do uprawy ryżu. Jest on sprowadzany z krajów południowych i wschodnich. Tam zaś ryż stanowi prawie wyłączne pożywienie szerokiego ogółu.

Przy gotowaniu ziarna ryżu łatwo pęcznieją i rozmiękają. Ryż łatwo się trawi i nie obciąża żołądka, dlatego też jest często używany, jako dodatek do różnych potraw. Kleiku z ryżu używa się często w wypadkach podrażnienia jelit, jako pokarm odżywczy, lekko strawny i wstrzymujący rozwolnienie.

Ziemiopłody. Z ziemiopłodów zasługują na specjalną uwagę ziemniaki, czyli kartofle. Ojczyzną kartofla jest Ameryka. Pierwotnie ludność nie chciała ich używać. Z biegiem czasu jednak, kartofle, dzięki swej urodzajności i taniości zajęły drugie miejsce po chlebie w szeregu pokarmów wiejskiej ludności.

Wartość odżywcza ziemniaków nie jest wielka, zawierają one bardzo mało części białkowych, nie zawierają prawie tłuszczu, natomiast główny ich składnik, to węglowodany.

Gdyby człowiek chciał pokryć swe całkowite zapotrzebowanie ziemniakami, musiałby spożywać dziennie 4 kilo kartofli. Tak duża objętość pokarmu obciążyłaby zbyt przewód pokarmowy, który nie mógłby sobie dać rady, gdyż rozdymałby go gaz i powstałaby niestrawność i rozwolnienie. Natomiast ziemniaki stanowią ważny i powszedni dodatek do innych potraw, szczególny cenny wskutek obfitej zawartości różnych soli. Brak jednak w kartoflach soli kuchennej, którą musimy do nich dodawać dla smaku.

Wymienione produkty roślinne, nie wyczerpują całego zasobu pożywienia, którym obdarza człowieka karmicielka - ziemia. Nie będziemy się długo zastanawiali nad resztą. Dodamy tylko, że korzystamy w odpowiednich porach roku z jarzyn i owoców.

Jarzyny i owoce posiadają bardzo małą wartość odżywczą odznaczają się zaś, innemi własnościami, a mianowicie podniecają łaknienie i wzmagają czynności gruczołów trawiennych. Prócz tego świeże jarzyny i owoce zawierają jeszcze niektóre substancje, które same przez się nie są pożywne, zupełny zaś brak ich wywołuje zaburzenia i choroby. Jako, przykład, mogą posłużyć choroby, powstające u ludzi, którzy są zmuszeni długo odżywiać się konserwami. Znikają one jednak, kiedy do jedzenia dodaje się świeże jarzyny i owoce.

X

Zapoznaliśmy się więc z głównemi produktami roślinnemi i ich wartością odżywczą. Stanowią one niewątpliwie bardzo cenne pożywienie, głównie, dzięki dużej zawartości węglowodanów. Zaznaczyliśmy też, że węglowodany przerabia organizm na cukry, a cukier jest łatwo palnym materjałem i służy do wytwarzania ciepła i pracy mechanicznej. Natomiast większość produktów roślinnych, za wyjątkiem roślin zbożowych i strączków (groch, bób, soczewica) zawiera mało części białkowych, tak niezbędnych dla wytworzenia zamiennych części na miejsce zużytych pracą części narządów.

Zaznaczyliśmy również, że białko roślinne jest otoczone dużą warstwą drzewnika i dlatego też nie jest w zupełności zużyte przez organizm.

W następnych rozdziałach będzie mowa o pokarmach zwierzęcych. Ogólną cechą tych pokarmów jest duża zawartość białka i tłuszczu, a mała węglowodanów. Stąd też wynika, że pokarm roślinny i zwierzęcy nawzajem się uzupełniają.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Łazarski wyraźnie usłyszał dzwony kościołka wiejskiego. Poznał ten dźwięk. To dźwięk żałobny...

A więc podczas, gdy dookoła wszystko było w czarownym rozkwicie, słońce świeciło, cała przyroda odrodzona rwała się do życia, tu gdzieś ktoś umarł...

Opanował go tęskny smutek...

Znów przypomniały się Jerzemu słowa Bułygi: „Uprzedziłby o tem i owem"... Może właśnie to miał na myśli. Ale któżby mu miał umrzeć? Czyżby Krysia? Albo Pola czy Tola? Któreż z tych ocząt, te czarne czy te błękitne zamknęły się na wieki.

Dzwon umilkł. Jednocześnie Jerzy wyrwał się z odrętwienia, tłumacząc sobie:

— Głupi jestem! Małoż to ludzi tu mieszka? Dlaczego akurat u nas?

Otrząsnął się z tych mrocznych przeczuć i poszedł dalej. Ujrzał, że ktoś idzie naprzeciwko. Mając orli wzrok, poznał odrazu Jana Bereńskiego. Zdziwiło go nietyle to, że tamten go nie dostrzegał, ile że kroczył wolno, z opuszczoną głową, jakby zmiażdżony jakimś okrutnym ciężarem. Może to jemu kto umarł?

Bardzo musiał być tem znękany, bo nie podnosił głowy ani na chwilę. Szedł jak upiór, nie widząc nic dookoła. Już mijał Łazarskiego, a nawet go nie widział. Łazarski zawołał:

— Panie Janie! Nie poznaje mnie pan?

Jan, jakby wyrwany z zamroczenia, nagle spojrzał przed siebie i ujrzawszy Jerzego, przeraził się okrutnie, krzycząc:

— Wszelki duch Pana Boga chwali... Pan inżynier?... O, Jezu miłosierny!...

Spoglądali na siebie w milczeniu. Obaj jakby nie mieli siły rzec słowa...

Łazarski starał się odpędzać od siebie wszystkie szalone obawy, nieśmiało usiłował się uśmiechnąć, wyciągnął ręce ku Janowi, a jego błagalne spojrzenie zdawało się mówić:

— Jestem przecież porządnym człowiekiem. Zasługuję na szczęście. Nie chciałbym dowiedzieć się czego, coby mnie przywaliło, jak grobowym kamieniem...

Cichutko, jakby pragnąc odtrącić od siebie ten już walący się ciężar, szepnął:

— Panie Janie, proszę mi powiedzieć, że Krysi nic się nie stało... że nie chora... Proszę mi rzec, że moje dzieci chowają się zdrowo... Błagam pana, niech mi pan powie, że dzwony żałobne, które słyszałem przed chwilą, nie biły dla nikogo z moich... Proszę mnie uspokoić, panie Jasiu... Bo lękam się, trwożę okrutnie...

Jan zaś na to odparł w niesamowitem uniesieniu:

— Ach, pocóż pan wrócił? Poco, naco? Niech pan wraca czemprędzej! Niech pan ucieka stąd! Jak najdalej! Do Ameryki zpowrotem, albo jeszcze dalej na krańce świata!... Im dalej, tem lepiej!... Proszę zapomnieć o wszystkich tutejszych!... Niech pan uda się dokądkolwiek pan zechce, ale proszę nie robić ani kroku dalej w kierunku pańskiego domu! Precz stąd, precz! Jak najdalej! Proszę sobie powiedzieć, że tu wszystko dla pana umarło i że nic więcej tu pana nie wzywa!...

Przerażony do najwyższego stopnia, Jerzy przerwał potok słów Jana gorączkowem zapytaniem:

— Ale co? Co się stało? Panie Janie, niechże się pan zmiłuje!... Choć jedno słowo... — i chwycił go za ramiona.

Daremnie. Jan wyrwał mu się gwałtownie i pobiegł przed siebie, jak szalony.

Łazarski, zmiażdżony tem wszystkiem, nawet nie usiłował go dopędzić...

Łamał sobie głowę:

— Cóż się mogło stać? Jakież to nieszczęście? O i musiało być bardzo wielkie, najstraszliwsze, skoro Jan aż tak...

Usiadł na kamieniu przydrożnym, bo już nie miał sił iść dalej.

Otarł kroplący się na czole zimny pot śmiertelnego przerażenia.

Pociemniało mu w oczach. Migały mu jakieś czarne płaty, w uszach rozległy się jakieś przejmujące dzwony...

Przez jakiś czas trwał tak w odrętwieniu, podobnem do omdlenia.

Potem odzyskał przytomność, ale nie mógł ruszyć się z miejsca.

Brakło mu odwagi...

Tak mijały godziny. Oto już nawet powracały fury wieśniacze z targu...

Łazarski nie dbał o to, czy go kto dostrzega, czy poznaje. Nie obchodziło go już zdziwienie ludzi, że tak siedzi tu na kamieniu; obojętne mu nawet były słowa które od czasu do czasu dolatywały do jego uszu, jak np.:

— Ani chybi inżynier Łazarski...

— A tak... możliwe... Bułyga powiadał, że go spotkał, jadąc na targ.

Jakaś kobiecinka rzekła z politowaniem:

— Biedny człowiek... Takie nieszczęście... I cóż on winien, że tak się na niego zwaliło?

Tego już było nadto...

Łazarski zerwał się z kamienia. Zawołał:

— Cóż, u Boga Ojca, stało się wreszcie? Jakież to takie okropne nieszczęście mnie czeka...

Ale na drodze nie było nikogo. Odpowiedziało mu jedynie grobowe milczenie.

Powlókł się dalej, chwiejąc się na nogach i zataczając, jak pijany...

Słońce już zachodziło, rzucając swe ostatnie purpurowe promienie na pobliski lasek...

A tam za laskiem już Miłków.

W Miłkowie zaś w tej samej właśnie chwili Krystyna klęczała, modląc się, przed kołyską maleństwa zmarłego przed paru godzinami. Małego Władzia napadły okropne duszności. Zanim zdążyła go wyprowadzić na powietrze, udusił się w straszliwych męczarniach. Słaby organizm dziecka nie przetrzymał zatrucia, które na Krystynę, jako dorosłą i jakby przywykłą mniej działało. Trzymała się więc jeszcze. A dziecko zmarło.

I to właśnie w dniu, gdy spodziewała się powrotu męża.

Każda godzina, bijąca na zegarze, każde nawet uderzenie wahadła przejmowało ją śmiertelną trwogą.

Gdy zaś uderzono w dzwon, powiedziała sobie:

— Kto wie, może już jest tu... Może już usłyszał?

Zapadał wieczór... Słońce zachodziło...

Krystyna powiedziała sobie:

— Już dziś chyba nie przyjedzie... A przecież dziś właśnie powinien był... Ale tem lepiej... Tem [illegible]ej... Niechby choć jutro, byleby nie dziś, o Jezu miłosierny byleby nie dziś...

Uniosła ręce ku niebu i cała skupiła się w błagalnej modlitwie.

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Hrabia Rucki lubował się widokiem Szoppena, tego łakomczucha na pieniądze i zapytał:

— Ale dotrzyma pan przynajmniej swego przyrzeczenia?

— Przysięgam hrabiemu.

— Więc żegnam i... wszystkiego najlepszego... powodzenia!...

— Serdecznie dziękuję panu hrabiemu... Nawzajem życzę zdrowia i szczęścia... A gdyby kiedykolwiek hrabia mnie potrzebował... bo umiem być bardzo użyteczny... oto moja wizytówka z adresem i telefonem. Sługa uniżony pana hrabiego...

Lokaj Ruckiego Ludwik podał palto Szoppenowi i z pogardą spojrzał na daną mu złotówkę, mówiąc:

— Nie jest pan taki hojny dla mnie, jak hrabia dla pana...

— Ach, tak? Więc się podsłuchuje pode drzwiami?

— Czasami... jeśli mam ochotę. Zresztą, pan ma taki piskliwy głos, że mimowoli się słyszy. Więc... Lilka zwarjowała?

— A co to was obchodzi?

— Co mnie obchodzi, to moja rzecz!

— Dobry z was gagatek!...

— A z pana też dobre ziółko!...

— Jak śmiecie się porównywać? Ja przedewszystkiem nie jestem lokajem. Nie mam pana. Nie pobieram pensji. Nie mieszkam pod dachem tego człowieka, nie jadam jego obiadów, nie wypalam jego papierosów i, co najważniejsza, nie noszę liberji z jego herbem...

Obrzucił lokaja pogardliwem spojrzeniem i rzucił mu ze wstrętem:

— Kanalja!... Tfu! — i splunął z obrzydzeniem celując Ludwikowi w twarz.

— Pluć tylko do spluwaczki — odrzekł służbiście lokaj, zamykając drzwi za chyłkiem uciekającym Szoppenem, który mówił, myśląc o Ruckim:

— Przemiły, czarujący człowiek. Aż przykro byłoby takiego skrzywdzić.

A w duszy żałował, że nie zażądał conajmniej dwa razy tyle. Możeby wrócić innym razem? O, nie, co to, to nie! Dał słowo. Musi go dotrzymać...

Rucki był zadowolony, że odczepił się tanim kosztem od bądź co bądź niebezpiecznego ptaszka. Zapytywał się sam siebie tylko, kiedy to się nareszcie skończy i kto jeszcze będzie mógł go szantażować.

Postanowił jutro jeszcze tak załatwić wszystkie swoje sprawy, aby mógł wyjechać zagranicę na kilka lat z tem, aby mu przesyłano dochód z jego dóbr.

Zadzwonił na lokaja. Zapytał:

— Lusia jest?

— Zdaje się, że wyszła. Zaraz zobaczę. A... czy jaśnie hrabia wie o jej zamiarach?

— Jakich?

— Wychodzi zamąż. Nic nie mówiła?

— Nie.

— A podobno już mają niedługo dać na zapowiedzi.

— I za kogóż wychodzi?

— Narzeczony jest o dziesięć lat młodszy od niej. Służący pana Wilewicza, który go uratował wtedy od tego wypadku na moście. Dawny ordynans ks. Brewskiego.

— Ach, tak? Nie wiedziałem...

— Podobno między nimi wielka miłość. Spotykają się codziennie! Czasem po kilka razy nawet.

— I kiedyż dokładnie ślub?

— Nie wiem, bo Lusia na mnie zawsze krzywo patrzyła, więc mi się nie zwierza. Dozorca mówi, że za miesiąc, bo na przyszłą niedzielę mają wyjść pierwsze zapowiedzi. A kucharka mówi, że nawet już wyszły. Była w kościele, słyszała.

— Dobrze, już dobrze. Zobacz, czy jest i sprowadź do mnie.

To wcale nie była dobra nowina. Nie dlatego, aby go bolała ta „zdrada". Nigdy nie kochał Lusi. [illegible] dla niego najpierw rozrywką wakacyjną, a potem narzędziem zdobycia majątku. Płacił jej pieszczotami za to, zaco innym musiał dawać grubszy grosz. Niebezpieczeństwo polegało na tem, że Lusia znała wiele tajemnic. Może nawet jeszcze więcej, niżby można było przypuszczać.

Teraz zaś przechodziła jakby do wrogiego obozu. Widział w tem nowe dla siebie niebezpieczeństwo. Tem bardziej postanowił upewnić się co do jej uczuć wobec niego.

Dalszy ciąg nastąpi

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Urbana.

Przepowiednie astrologiczne.

W zachodniej części kraju burza, która poczyni wielkie szkody w rolnictwie. Anglja okryje się żałobą z powodu śmierci jednego z mężów stanu.

Godziny wieczorowe mogą nam sprowadzić zawody sercowe i niezadowolenia. Unikać gniewu.

Teatr Miejski: „Baron cygański"
Teatr Bagatela: Qui Pro Quo

Adria: „X. 27."
Apollo: „Zwycięzca
Słońce: „Tragedja kochanków"
Swit: „Na Sybir"
Sztuka: „Pod kuratelą"
Uciecha: „Razzia"
Wanda: „Na dworze króla Artura"
Promień: „Harold trzymaj się"

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy, 12.10-15.50 Muzyka płyt gramofonowych 16.40 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej 17.35 Transmisja muzyki lekkiej z Warszawy 19.00 Swictlica strzelecka 20.15 Transmisja piosenek w wyk. Chóru Dana z Warszawy 21.15 Trans. koncertu z Warszawy 22.45 — 23.00 Muzyka płyt gramofonowych 23.00 Transmisja muzyki tanecznej z Warsz.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Plac Zgody 18.

Znowu ofiara Wisły.

Wczoraj popołudniu wezwano pogotowie ratunkowe na brzeg Wisły tuż obok plaży TUR-a, gdzie wydobyto zwłoki Bogusława Zajączkowskiego, lat 24, absolwenta WSH., który kąpiąc się utonął. Zwłoki odesłano do Col. Medicum.

Loża licytowana na bezrobotnych

Na dowcipny sposób zdobył się jeden z dancingów paryskich który co wieczór wystawia ostatnią lożę, znajdującą się jeszcze w sprzedaży — na licytację publiczną, przeznaczając całkowity w ten sposób osiągnięty dochód na bezrobotnych danego okręgu. W ten sposób loża wart. 240 franków osiągnęła cenę 350.

Zanotujemy przy okazji, że wiele restauracyj paryskich wydaje tańsze obiady bezrobotnym którzy wylegitymują się swą kartą bezrobocia. Widzimy, że wiele można zrobić małemi środkami i indywidualnie, nie oglądając się na komitety. Zawsze to przykłady godne naśladowania.

Kradzież.

Hendzel Wojciech i Roth Józef, zam. Miodowa 58, zgłosili, że dnia 23 bm. nieznany sprawca, dostawszy się do zamkniętego mieszkania, skradł garderobę i obuwie wart. 150 złotych.

Zachara prosi o wypuszczenie go na wolność...

(K.A.D.) B. kasjer Krakowskiej spółki Tramwajowej, Zachara, który pod zarzutem zbrodni oszustwa popełnionego w fabryce makaronu Bologna przebywa w więzieniu śledczem wniósł zażalenie za przetrzymywanie go w areszcie i prosił o wypuszczenie go na wolną stopę. Sąd zażalenie odrzucił i prośby nie uwzględnił. Śledztwo w tej sprawie toczy się w dalszym ciągu i nierychło zostanie zakończone a to ze względu na wielki materjał dotyczący krętactw Zachary. Same tylko księgi handlowe dostarczone biegłym sądowym ważą około 80 kg. Pozatem ogromna ilość załączników jako to listów, kwitów, weksli i t. p. Akt oskarżenia w tej sprawie będzie prawdopodobnie gotowy dopiero w jesieni.

Natomiast śledztwo w drugiej sprawie Zachary o sprzeniewierzenie blisko 118 tys. złotych na szkodę Krakowskiej Spółki Tramwajowej oraz na szkodę Funduszu Emerytalnego Pracowników Tramwajowych zostal w tych dniach ukończone. Akt oskarżenia zarzuca Zacharze zbrodnię sprzeniewierzenia z par. 183 u. k. Obrony przed trybunałem zwyczajnym podjął się adw. dr Schoenwetter. Rozprawa została wyznaczona na 23 czerwca b. r.

Rozprawa o napad na mieszkanie dra Włodka

Dnia 23 i 24 maja odbywała się rozprawa o głośny swego czasu w Krakowie napad bandycki na mieszkanie dra Włodka. Na ławie oskażonych zasiedli: Fryderyk Leniewicz, lat 25, murarz, Marjan Sasim, lat 19, bez zajęcia, Antoni Guzik, lat 33, pomocnik fryzjerski i Bronisława Szymoniakówna, lat 19, krawcowa.

Według aktu oskarżenia dnia 13 czerwca 1931 r. po godzinie 9 rano, gdy dr. Włodek wyszedł ze swego mieszkania przy ulicy Piotra Michałowskiego 1, zapukał po chwili nieznany osobnik. Służąca Rozalja Piątkówna uchyliła drzwi, wówczas ten wtargnął do kuchni z okrzykiem

„Ani słowa, bo strzelam!!!"

Zaraz zanim wpadło jeszcze trzech osobników, którzy sterroryzowali Piątkównę oraz synka, zabierając się równocześnie do plądrowania mieszkania, rozprując kasę ogniotrwałą zabierając kwotę zł. 170 oraz biżuterję na kwotę za zł. 3.400.

Po przesłuchaniu świadków trybunał udał się na naradę poczem skazał Antoniego Guzika na 5 lat, Marjana Sosinę na $1\frac{1}{2}$ roku c. więzienia, wliczając im areszt śledczy. Leniewicza Fryd. trybunał wyłączył celem zbadania stanu umysłowego. Resztę zaś oskarżonych uwolnił od winy i kary. Rozprawie przewodn. s. o. dr. Stuhr, wotowali dr. Doelinger i dr. Buratowski, oskarżał prok. dr. Müller. Bronili adw. dr. Kwieciński, dr. Lehr i dr. Kruh.

Aresztowania za kradzież w szpitalu wojsk.

Policja aresztowała Rękalę Rozalję. lat 30, zamieszkałą na Nowej Olszy, za systematyczne kradzieże wiktuałów na szkodę okr. szpitala wojskowego Nr. 5 w Krakowie.

Rękala zajęta była w tymże szpitalu w charakterze kucharki. Aresztowano również 2 osoby za współudział w powyższej kradzieży.

Jasnowidz polski przepowiedział zamordowanie synka Lindbergha

Redaktor skrzynki pocztowej Polskiego Radja. dr Stępowski, jest w posiadaniu niezwykłego listu.

W kilka dni po sensacyjnem porwaniu dziecka Lindbergha, do skrzynki pocztowej Polskiego Radja nadszedł list z pod Lublina.

Autor pisze, iż miał sen, że dziecko Lindbergha, porwane przez kilku bandytów doznało ciężkiego rozbicia głowy, skutkiem upadku z drabiny i zmarło.

Ciało jego zagrzebane jest pod kupą liści w lesie, oddalonym o kilka kilometrów.

Dr. Stępowski, w powodzi listów, jakie codziennie otrzymuje, nie zwrócił początkowo większej uwagi na list jasnowidza z pod Lublina. Dopiero teraz, czytając w dziennikach opis odnalezienia ciała zamordowanego dziecka, opis co do joty zgadzający się z informacjami telepaty, przypomniał sobie ów list.

Obrabowano kobietę do koszuli w śródmieściu

Ogród Frascatti w Warszawie osławiony z rozmaitych zbrodni mętów stołecznych stał się terenem nowego zbrodnicóego napadu.

Tym razem ofiarą napadu padła 24-letnia Helena Barzyńska, kobieta lekkich obyczajów.

Na zaproszenie trzech nieznanych mężczyzn udała się ona w ich towarzystwie do ogrodu Frascati. Tam nieznajomi w pewnym momencie przytknęli jej brzytwę do gardła i pod groźbą zabicia ściągnęli z jej palców dwa pierścionki, zabrali torebkę z pieniądzmi, następnie ściągnęli z niej suknię, kapelusz i pantofle i na wpół obnażoną pozostawili w zaroślach.

Gdy tylko napastnicy się oddalili, Barzyńska wszczęła alarm. Znajdujący się w pobliżu posterunkowy pobiegł za napastnikami i przy pomocy kilku innych posterunkowych zatrzymał napastników. Okazali się nimi Kazimierz Derda, Stanisław Pajewski, wszyscy zamieszkali przy ul. Czerniakowskiej.

Wypadek ten tem więcej zasługuje na uwagę, że w ostatnim czasie obrabowanym zostało w tem miejscu już kilka kobiet lekkich obyczajów, a na podobnem tle dokonano niedawno morderstwa w stokach Cytadeli.

Teściowa usiłowała otruć synową

Wielką sensację w Błoniach wywołało aresztowanie Barbary Mikulskiej w Grabowiecku pod zarzutem otrucia swojej synowej Heleny.

Synowa choruje od dłuższego czasu i zabiegi lekarskie okazały się mało skuteczne. Teściowa oświadczyła synowej, że postara się jej o lekarstwo. Napisała do swojego brata Stefana Pietryki w Warszawie, który lekarstwo przysłał, a po jego zażyciu synowa straciła przytomność. Wezwano lekarza, który po przybyciu stwierdził silne zatrucie. W toku dochodzeń okazało się, że list, do którego były dołączone proszki, wysłany był przez teściową, co nasunęło podejrzenie zamachu morderczego. Teściową i trujący proszek przekazano władzom sądowym.

Samobójstwo urzędnika Banku Polskiego

W pociągu osobowym Zakopane — Kraków, wychodzącym stąd o godz. 8-mej rano w jednym z przedziałów znaleziono dzisiaj między stacjami Jordanów — Sucha zimne już zwłoki jakiegoś mężczyzny, który odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Stan zwłok wskazywał na to, że denat musiał popełnić samobójstwo na przestrzeni Zakopane—N. Targ. Znalezione przy zwłokach dokumenty stwierdziły że zmarłym jest Stanisław Gutman, urzędnik Oddziału Banku Polskiego w Łodzi. Powód samobójstwa nieznany.

Piłka nożna

Najbliższe mecze ligowe

We czwartek dn. 26 bm. odbędą się następujące mecze ligowe: Warszawianka—Cracovia w Warszawie, sędzia p. Lange. Wisła—22 pp. w Krakowie, sędzia Krukowski. Pogoń—Czarni we Lwowie, sędzia p. Schneider Ł. K. S.—Ruch w Łodzi, sędzia p. Marczewski.

Aresztowanie złodzieja.

Aresztowano Łataka Czesława lat 26, robotnika, bez stałego miejsca zamieszkania, za kradzież z włamaniem. — Łatak skradł z hali maszynowej cegielni Emilewicza dwa pasy skórzane wartości 1.200 zł., o czem we wczorajszym numerze wspominaliśmy.

Okradziony na cmentarzu.

Eckstein Dawid, zamieszkały Plac Serkowskiego 3, doniósł do policji, iż nieznany sprawca skradł mu na cmentarzu izraelickim portfel zawierający kwotę 10 zł. i dwa weksle po 1.000 zł.

Nieudałe oszustwo

Zatrzymano Bednarczyka Stanisława, robotnika lat 33 zam. przy ul. Długosza 13, za usiłowane oszustwo t. j. za sprzedaż pierścionków metalowych za złote.

Pożar w Dębnikach

W mieszkaniu Liebermana Leona, przy ul. Wasilewskiego powstał pożar wskutek zapalenia się benzyny. Ogień został ugaszony przed przybyciem straży pożarnej.

Kradzież żelaza.

Zatrzymano Wiechcia Ludwika lat 35, robotnika, zam. ul. Barakowa 1 za kradzież żelaza na szkodę Zarządu Budowy Domów Akademickich.

Aresztowanie za oszustwo

Zatrzymano Richtera lat 51 zam. Koletek 6, za oszustwo na szkodę Findera Eisiga właściciela fabryki octu.

Skazanie komendanta policji

Sąd Okręgowy w Sosnowcu rozpatrywał sprawę b. komendanta policji w Skale, Stanisława Cichonia, oskarżonego o utrudnianie prowadzenia śledztwa w sprawie morderstwa rządcy majątku w powiecie Olkuskim. Sąd przesłuchał szereg świadków którzy stwierdzili że Cichoń utrudniał dochodzenia umyślnie i ujawniał zebrane szczegóły osobom podejrzanym o dokonanie zbrodni. Cichoń skazany został na 3 miesiące więzienia. Sąd dyscyplinarny P. P. rozpatrywał również tę sprawę i pozbawił go zajmowanego stanowiska i należnej emerytury.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2